

— To są tylko słowa, które niczego nie dowodzą, — odpart na te wywody garniarz niezgrabny. — Widzę, że nie chcesz mi wyjawiać swej tajemnicy!

— Ja też nie twierdzę wcale, że to jest moja zasługa, — A więc nie jest w takim razie twoją zasługą, że wy-  
rabiasz piękniejsze garniki i naczyńka, bo to jest ci wrodzone? —  
Ja nie mam żadnej tajemnicy, — brzmiała odpowiedź.  
— Cała rzecz tkwi u mnie w palcach. Ja dotąd tej sprawy  
wcale nie rozważałem, bo sądziłem, że każdy garniarz musi  
bez wysiłku posiadać w swych palcach potrzebę  
zgrabności.

— A więc nie jest w takim razie twoją zasługą, że wy-  
rabiasz piękniejsze garniki i naczyńka, bo to jest ci wrodzone?  
— Ja też nie twierdzę wcale, że to jest moja zasługa  
osobliwa. Mam tylko to przekonanie, że będąc z zawodu  
garniarzem, winienem wyrobić tak doskonałe garniki, na-  
jakie się tylko zdobyć może. Jeżeli twoje palce nie na-  
dają się do garniarstwa, to lepiej zaniechać wyrobienia  
garnków niezgrabnych i chwycić się czego innego, szewstwa  
czy stolarstwa. Jest to nieszczyście, że wszystkim ludzom  
czy stolarstwa. Jest to nieszczyście, że wszystkim ludzom  
świecie tych lichych szewców, krawców, stolarzy ale i kiep-  
skich uczonych, śpiewaków itd., bo ludzom się przysniwa,  
że można się wszystkim nauczyć. Można się tymczasem  
nauczyć tylko pewnych pojęć, niejako zewnętrznych, aby  
jednak wniknąć w zadanie, poznać jądro sprawy, trzeba  
posiadać zdolności przyrodzone, a przedewszystkiem łaskę  
Boską. (O tem powinni ludzie pamiętać, a byłoby lepiej  
na świecie.

— To są tylko słowa, które niczego nie dowodzą, —  
odpart na te wywody garniarz niezgrabny. — Widzę, że  
nie chcesz mi wyjawiać swej tajemnicy!

5

8

żeśmy się i inni chłopcy z tego naśmiewali. A ile razy myśleliśmy, że jego spodnie, znowu gdzieś rozdarte, bo były już znoszone, wreszcie znikną, Karlik pojawiał się z nową łątą, jeszcze większą i jeszcze więcej podpadającego koloru. Najwięcej cieszyliśmy się z tych spodni Karlika po każdych wakacjach, bo w tym czasie matka jego naszywała na spodnie najliczniejsze i największe łątki.

Dzisiaj wstydę się z całego serca tego wyśmiewania się ze spodni Karlika. Byliśmy wtedy dziećmi głupimi, niezdolnymi rozważyć powodu tych łątan, dzisiaj za to wzrusza mnie myśl, że te łątania były dowodem serdecznej miłości matki Karlika, która nie mogła mu sprawić nowego ubrania, bo była na to za biedna. Ile to łąz z oczu biednej a troskliwej matki Karlika spłynęło na te łątki, któremi po pracy, może nocą, starała się zapobiec sprawieniu nowych spodni dla swego synka, którego z pewnością kochała. Dzisiaj wstydę się, żeśmy sobie tego nie rozważyli, chociaż byliśmy jeszcze dziećmi, że nam nikt na to nie zwrócił uwagi. Te łątane tyle razy spodnie były w rzeczy samej więcej warte i piękniejsze od takich, jakie każdy nabyć może bez troski, kto ma pieniądze. Te są tylko dowodem bogactwa, a tamte dowodem miłości i troskliwości matczynej, tej zaś nikt za pieniądze nie kupi. Żaden krawiec nie miałby tyle cierpliwości i tyle pomysłów, aby nowymi łątkami pokryć dziury bezustannie się pojawiającymi w spodniach zużytych.

Pamiętajcie sobie przeto raz na zawsze, że nie należy się wyśmiewać z łątanego ubrania, ani wogóle z biedy. Tak święty Kościół nasz jak i zasady dobrego wychowania pouczają nas, że śmiech i naigrawanie się z nędzy bliźniego to grzech, to rzecz brzydka. Ile razy wam się zdarzy zobaczyć czy to dziecko, czy człowieka dorosłego z łątanem ubraniem, niech was nie razi ten widok i dowód biedy, tylko raczej pomyślcie sobie, że i oni mają kogoś, co o nich dba tak, jak go na to stać. A gdyby się takie dziecko biedne wstydziło swego ubrania, to go pocieszcie i wskażcie na to, że te łątki są jawnym dowodem miłości jego matki, tak drogocennej.

Nakoniec z przyjemnością jeszcze zaznaczam, że biedny Karlik jest dzisiaj człowiekiem zacnym i cieszy się ogólnem poszanowaniem, czego niestety nie mógł powiedzieć o wielu jego towarzyszach młodości, którzy miewali zawsze całe ubrania i naśmiewali się z jego łątaných spodniek.


W miasteczku tem żyło kiedyś dwóch garniarzy, któ-  
rych wyroby były do siebie bardzo niepodobne. Jeden  
z nich nie zadawał sobie wiele pracy i był nieuważny, jego  
garniki więc były niezgrabne, czasem krzywe nawet, a kupo-  
wały je tylko kobiety również nieuważne. Z pod rąk dru-  
giego wychodzili zaś naczynia pięknie wykonane, zgrabne  
i wysmukłe, tak że kupowali je wszyscy ludzie, którzy mieli  
oko na to, co jest zgrabne i piękne, a tych było wielu.  
Pewnego dnia zjawił się garniarz niezgrabny u drugiego,  
uważnego, całkiem niespodziewanie.  
— Nie przychodzę do ciebie chętnie, — rzekł, podro-  
wiwszy go po chrześcijańsku na wstępie, — ale nie wiem  
sobie innej rady i chciałbym się do ciebie o coś zapytać.  
— Pytaj, a odpowiem ci, jak umiem, — odrzekł drugi.  
— Jakim to sposobem dzieje się, — pytał pierwszy, —  
że ja, choć się staram, wyrobiam jakos tylko niezgrabne  
i ciężkie garniki, a ty lekkie i wysmukłe. Dzioby u twoich  
garnków, czy wielkich czy małych są tak kształtne, że ani  
woda ani mleko przy wylewaniu nie rozlewa się po na-  
czyniach. Twoje garniki tak się odróżniają od innych, że  
je odrazu poznać można. Ja na moich mając daleko wię-  
cej gwiazdek i kwiatów i wymyślałam coraz inne ozdoby,  
które mają zakryć błędy u moich garnków, a ty tego wcale  
nie potrzebujesz, bo nie masz co zakrywać; mało u ciebie  
ozdób, ale zato tak poumieszczane, że wyglądają razem jak  
kwiatki na jednym krzewie. Nie jestem zarozumiały, jak  
wiesz, i przynajmniej więcej umiesz odemnie, ale powie-  
dz mi, czem to się dzieje. Uczylem się garniarstwa, tak jak  
ty, ale gotów jestem pójść jeszcze do ciebie w naukę  
i dobrze ci zapłacić za nią, byles mnie wypuścił dobrze  
swej sztuki.

— Wszakże byliśmy obaj w nauce u jednego i tego sa-  
meo majstra, — zauważył drugi garniarz, — czyż cię nie  
nauczył tego wszystkiego co mnie?

— Owszem, — potwierdził pierwszy, — nauczyłem się  
wszystkiego co i ty, a jednak, jak chyba sam widzisz, moje  
wyroby nie dorównują twoim.

4

Nr. 16 3-go sierpnia 1930



# ZWONEK

Bezpłatny dodatek dwutygodniowy.

## DO LASU.

Hej, pod lasem tam leszczyna  
Od orzechów aż się zgina,  
Skaczą pośród nich wiewiórki,  
Znoszą zapas do komórki.  
I z sąsiedztwa buja pszczoła,  
Zbiera miodek do okola:  
Pójdź braciszku, pójdź do lasu,  
Ludziom trzeba też zapasu.  
Weźmy koszyk i woreczki,  
Bierzmy przykład z wiewióreczki.

## Kazanie kłosów.

Minął gorący dzień żniw i piękna, ciepła noc zapadła nad cichym polem, pełnem zboża dojrzałego. Wtem jeden z kłosów podniósł się z ziemi i zawołał na cały głos, aby go całe pole słyszało:

„Odprawimy Panu podziękowanie za dobre żniwa wśród tej cichej nocy pod gołym niebem“ I wszystkie kłosy powstały, a ruch ten zbudził skowronki i przepiórki, śpiące w rżysku.